

3. Wspomnienie przyszłości

Przeżywając kolejne nijakie doby, coraz bardziej godziłem się z losem bezbarwnego zjadacza chleba. Pobudka, śniadanie, kawa, nieciekawa praca, nudny wieczór w domu i spanie – tak zapowiadała się kontynuacja opowieści rozpoczynającej się od niezwykle namiętnego, rozpalającego ogromne nadzieje wstępu.

Pewnego razu Nika powiedziała, że chce odwiedzić rodziców. Wiedziałem, że kryje się za tym coś więcej, że chce odpocząć od tej przytłaczającej atmosfery. Początkowo pomyślałem, że i mnie przyda się przerwa, jednak obawiałem się, do czego może doprowadzić. Nie zapytałem wprost, ale między wierszami odczytywałem, że przede wszystkim chce przemyśleć sens dalszej walki o naszą miłość. Zacząłem brać pod uwagę, że już do mnie nie wróci... że właśnie nadszedł nasz koniec.

Wpływ na moje obawy miało również negatywne nastawienie jej rodziców do naszego wspólnego życia i moje przekonanie, że zamierzała konsultować z nimi swoje zamiary i dylematy. Wiedziałem, że będą ją przekonywać do powrotu i jedynie utwierdzą w obawach.

Wystraszyłem się. Szybko przypomniałem sobie, jak wiele dla mnie znaczy nasz związek. Nagle wszelkie problemy wydały mi się błahe. Obudziła się we mnie siła, która kazała mi o nas walczyć.

Chciałem jakoś zareagować, gdy wychodziła na autobus, ale gdy odwróciła się w moim kierunku, sparaliżowało mnie. Pomyślałem, że już jest za późno. Zrezygnowałem... całkowicie to spieprzyłem. Miałem jej tak wiele do powiedzenia, a wydusiłem z siebie jedynie oschłe pożegnanie. Gdy drzwi się zamknęły, ogłuszyła mnie cisza, w której pozostałem całkiem sam.

Puste mieszkanie stwarzało dla mnie doskonałe warunki do bitwy z własnymi myślami. Czuję się kompletnie bezradny wobec problemów, przez co bardzo chciałem z kimś o tym pogadać. Potrzebowałem innego spojrzenia, które pozwoliłoby mi zrozumieć, co poszło nie tak i czy dalsze starania mają jeszcze sens. Tego samego dnia postanowiłem spotkać się z Adą – przyjaciółką, która pomogła mi w znalezieniu pracy. Od czasu gdy ją o to prosiłem, nie miałem możliwości spokojnie z nią porozmawiać. Było tak dlatego, że

nasza bliska relacja stresowała Weronikę. Miałem nadzieję, że sytuacja się uspokoi z upływem czasu i w końcu obie się polubią.

Ada to osoba, której mocno ufałem. Zналиśmy się od czasów wczesnoszkolnych. Podobnie jak ja i Nika pochodziła z Płocka. Wyprowadziła się do Warszawy ponad rok przed nami i zdążyła już się w niej całkiem dobrze zadomowić.

Kiedy się poznawaliśmy, wspólny język znaleźliśmy po kilku rozmowach i już nigdy się to nie zmieniło. Przez te wszystkie lata zawsze potrafiliśmy gadać, śmiać się i żalić godzinami. Byliśmy sobie tak bliscy, że obawy naszych partnerów nie mogły dziwić. Często uznawano nas nawet za parę, ale między nami wytworzyło się coś zupełnie innego. Znajomość z Adą pozwoliła mi szczerze uwierzyć w damsko-męską przyjaźń, zupełnie nieskażoną popędami. Widziałem w niej bratnią duszę, która mogłaby być zarówno kobietą, jak i mężczyzną, bo nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Nie byłoby przesadą porównanie jej do siostry. Jako jedynacy znaleźliśmy chyba w ten sposób zastępstwo dla brakującego nam rodzeństwa.

Dzień po wyjeździe Niki spotkaliśmy się w jednym z fast foodów na Targówku. Wchodząc tam, uświadomiłem sobie, że wybór miejsca nie był zbyt dobry, bo lokal wypełniały dzieci z jakiejś wycieczki. Wśród nich poszukiwałem wzrokiem swojej przyjaciółki, gdy zza pleców usłyszałem:

– Kopę lat, Robin!

Odkąd pamiętam, nazywaliśmy się na wszelkie sposoby. Dla mnie najczęściej była Małą Mi, co wynikało przede wszystkim z braku proporcji między jej siłą charakteru a posturą. Była drobną dziewczyną, która na pierwszy rzut oka wydawała się bezbronna, ale jej moc tkwiła w osobowości – bezkompromisowa, złośliwa, często wścibska indywidualistka, a przy tym drobna, metr sześćdziesiąt wzrostu i maksymalnie pięćdziesiąt kilogramów wagi. Zdarzało się nawet, że wiązała włosy w podobny kok jak bohaterka, z którą mi się kojarzyła. Nie zgadzał się tylko ich kolor: nie były rude, a smolście czarne. Mimo swojej upierdliwości i przemądrzałości była bardzo pozytywnie nastawiona do świata. Taka jęcza, której nie da się nie lubić.

– Wiem, wiem... nie było nam ostatnio po drodze – uprzedziłem prawdopodobnie pierwszą zaczepkę.

– Nie było tobie. Kilka razy mnie olałeś, więc nie chciałam się więcej narzucać.

– A to akurat nowość.

– Spadaj! – krzyknęła rozbawiona.

Widząc zwalniający się stół szybko skorzystaliśmy z okazji, żeby go zająć. Kontynuowaliśmy rozmowę dopiero po zamówieniu i odebraniu dwóch dużych kaw.

– Ada, na wstępie chcę ci podziękować za pomoc w znalezieniu pracy. Bez niej pewnie teraz robiłbym karierę najwyżej jako sprzedawca, o ile w ogóle coś bym zdążył znaleźć.

– Nie ma problemu. Wiem, że gdyby role się odwróciły, zrobiłbyś to samo dla mnie.

– No pewnie. Świat jest bezpieczniejszy, kiedy się nie nudzisz.

Po tej kąśliwej wymianie powspominaliśmy trochę dawnych historii, po czym opowiedziałem jej o naszej wypowiedzce, nowej pracy, wydatkach i trudnościach finansowych.

Początkowo starałem się unikać tematu mojej relacji z Weroniką, bo zwyczajnie czułem opór przed przedstawieniem prawdziwego obrazu naszego związku. Przez blisko pół godziny jedynie wspomniałem, że moja wybranka wyjechała odwiedzić rodziców i w dalszym ciągu nie znalazła pracy, po czym chciałem wycofać się z dyskusji o naszych problemach.

Ada, widząc moją niepewność, od razu zaczęła ciągnąć mnie za język. Wahałem się przed wyznaniem prawdy, ale szybko dotarło do mnie, że to właśnie chęć wyrzucenia z siebie frustracji była prawdziwym powodem tego spotkania. Nie przychodził mi do głowy nikt, kto lepiej od niej nadawałby się na słuchacza w tej sprawie. Mimo swojej zadziorności potrafiła być bardzo empatyczna i wyrozumiała dla bliskich.

Po krótkim namyśle, biorąc pod uwagę, że już wielokrotnie doradzała mi w trudnych sytuacjach, pozwoliłem sobie na otwarcie.

– Między mną a Niką bywa skrajnie różnie. Tuż po przeprowadzce było wspaniale, ale chyba właśnie dopadło nas wypalenie. Ciężko już nawet zwyczajnie się porozumieć.

– Często się kłóćcie? – spytała bez zdziwienia.

– Mam wrażenie, że ostatnio bez przerwy.

– A macie na sumieniu coś, co mogłoby wam teraz ciążyć?

– To znaczy?

– Czy jest jakaś konkretna przyczyna tych awantur?

– Nie ma żadnej... kompletnie nic nie przychodzi mi do głowy. Drzemmy koty o pierdoły.

– Na przykład jakie?

– Głównie o moją pracę i ogólnie ujmując znużenie życiem. Weronika na to narzeka, a ja nie potrafię już tego słuchać.

– Zawsze byłeś nerwusem. Jeśli denerwuje cię jej podejście, spróbuj ją zrozumieć, postaw się na jej miejscu. Młodo wyprowadziła się z domu rodzinnego, opuściła miasto, w którym żyła od zawsze, zerwała kontakt ze znajomymi, rzuciła właściwie wszystko, żeby być tu teraz z tobą. Nie daj się zwieść chwilowej frustracji.

– Jestem tego świadomy, ale obydwójce zdecydowaliśmy się na ten wyjazd. Przecież ja poświęciłem nie mniej.

– Ale to był twój pomysł i to ty się lepiej tu odnajdujesz. Robert, to nieistotne. Jeśli czujesz do niej to, o czym mówiłeś mi przed wyprowadzką, to zwyczajnie masz zbyt wiele do stracenia, żeby teraz nie spróbować zapanować nad sytuacją.

– Dobrze wiem, co do niej czuję, ale ostatnio sprawia wrażenie, jakby sama przestała wiedzieć, co czuje do mnie. Szczerze mówiąc, boję się, że każde moje poświęcenie wiąże się z większym ryzykiem, jeśli i ona nie będzie chciała poprawy.

– A powiedz mi, co ostatnio dla niej zrobiłeś?

– To znaczy?

– Wychodzisz na całe dni z domu, a ona już pewnie zapuszcza w nim korzenie. To w tobie teraz jest więcej energii życiowej. Spróbowałeś zadbać o jej lepsze samopoczucie? Może jak ci się to uda, spokojnie pogadacie, wyjaśnicie co trzeba i cała sytuacja wyda się wam prostsza do zrozumienia.

– Ma to jakiś sens...

– Gdy wróci od rodziców, zabierz ją gdzieś. Spędźcie trochę czasu poza domem.

– Jeśli wróci...

– Spokojnie, uczucia nie znikają z dnia na dzień. Bądź dobrej myśli. Nawet jeśli chciałyby tam zostać, pomyśl tylko, jak wiele była w stanie zrobić dla ciebie. Na pewno uda ci się ją namówić do powrotu.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał tego robić, ale chyba masz rację. Widziałem fajny lokal w centrum, może coś tam zjemy i później pójdziemy na spacer? Może poprawi jej to nastrój? Będzie gorzej, jeśli mimo wypadu mnie oleje i niczego to nie zmieni na lepsze albo nawet nigdzie nie wyjdziemy, bo nie będzie chciała.

– Ale z ciebie pesymista. Będzie dobrze, zobaczysz.

– Niedawno wypomniałem jej, że tylko czeka aż ja coś nam zorganizuję. Po czymś takim wcale nie musi być zbyt uradowana moją propozycją.

– Jak możesz tak głupio gadać...

– No, ale tak było. Jeśli ja nic nie wymyśliłem, to nie robiliśmy nic ciekawego.

– Żeby zrobić coś ciekawego, zwykle trzeba trochę wydać.

– Może nie mamy za wiele, ale tyle zawsze by się znalazło – burknąłem.

– Nie w tym rzecz. Zastanów się tylko, żyjecie teraz z twoich pieniędzy, więc prawdopodobnie nawet jeśli sama miałyby ochotę cię w tej sytuacji gdzieś wyciągnąć, byłoby jej głupio generować wydatki.

Na chwilę zamilkłem. Zrozumiałem, że ma rację, to było tak oczywiste... Poczulem się zażenowany swoim zachowaniem. Zrozumiałem, że zbyt rzadko stawiałem się w położeniu Niki, przez co myślałem głównie o sobie.

– Wiesz, że nie zastanawiałem się nad tym w ten sposób?

– Dobrze wiem, bystrzaku.

– Uważaj, żebym zaraz nie odbił piłki. Znalazłoby się parę podobnych przykładów z twojego życia – rzuciłem zaczepnie.

Niepostrzeżenie rozmowa przestała dotyczyć tego, czy mój związek przetrwa, a zaczęła tego jak go naprawić. Jej przebieg był chyba najlepszą odpowiedzią na to, czego tak naprawdę chcę.

– A nie myśleliście, żeby gdzieś wyjechać? Odstresowalibyście się, trochę odpoczęli... od razu byłoby wam lepiej. Zaczynamy zaraz wakacje, macie jakieś plany?

– Nawet nie wiem, czy dostałbym urlop, przecież ledwo zacząłem nową pracę.

– Spokojnie, dostaniesz. Znam twojego szefa, zgodzi się bez żadnych problemów.

– Myślisz?

– Stawiam stówę, że tak będzie.

– Może i przyjąłbym zakład, ale stówa to teraz dla mnie majątek.

– No tak... Domyślam się, że przeprowadzka dużo kosztowała i nie mieliście jeszcze możliwości się odkuć. Gdybyś potrzebował pieniędzy, mogę ci pożyczyć. Oddasz, jak będziesz miał.

– Dobrze wiedzieć, ale mam nadzieję, że poradzimy sobie bez zadłużania się.

Szczerze mówiąc, przyjąłem ten pomysł z entuzjazmem, chociaż nie chciałem dawać tego po sobie poznać, żeby nie uznała, że nie mogę sam niczego zaplanować bez jej porad.

Kwestia pożyczki również wydawała się atrakcyjna, zwłaszcza że nie byłem pewny, czy zdążymy coś uezierać do ewentualnego wyjazdu. Dobrze mieć opcję awaryjną.

Pogadaliśmy jeszcze trochę, głównie o mojej pracy i starych czasach, po czym rozjechaliśmy się do domów.

Rozmowa z przyjaciółką chwilowo uspiła mój lęk przed tym, że Nika mogłaby nie wrócić od rodziców. Opowiedziawszy na głos o naszych problemach, uświadomiłem sobie, że nie są tak duże, jak wcześniej je postrzegałem. Spojrzałem na naszą sytuację trzeźwiejszym okiem, a w efekcie uświadomiłem sobie, że to, o co chcę walczyć, jest warte każdego poświęcenia. Ponownie nabrałem nadziei, że jeszcze uda się wszystko między nami naprawić.

Wróciłem do domu późnym popołudniem. Plan naszej odbudowy wydawał się świetny, jednak w tym pustym mieszkaniu ponownie musiałem zmierzyć się z ponurą wizją samotności. Położyłem się na łóżku i zagubiony we własnych myślach wpatrywałem się w sufit. Zastanawiałem się nad tym, jak trudne i bezwartościowe życie mnie czeka, jeśli Nika nie wróci. Miałem wszystko, czego pragnąłem, i zwyczajnie to spieprzyłem. Jak zwykle myślałem tylko o sobie, jak ostatni idiota. Chciałem do niej zadzwonić, lecz strach przed pogorszeniem sytuacji wciąż skutecznie mnie powstrzymywał. Uznałem, że jeśli sama się nie odzywa, najwyraźniej potrzebuje trochę czasu i przestrzeni na zebranie myśli.

Zasnąłem dopiero po kilku godzinach, a po przebudzeniu o poranku, miałem ochotę jak najszybciej gdzieś uciec. Szczęśliwie zaczynałem nowy tydzień pracy, więc miałem sposób na zajęcie czasu.

Następne dni nie przynosiły zmian, były jak niekończący się koszmar. Kiedy w końcu zdecydowałem się na telefon do Weroniki, nie odebrała i nie oddzwoniła. Wiedziałem, że jest źle. Niewiele myśląc, poprosiłem o kilka dni wolnego w pracy, symulując chorobę. Nie było to zbyt rozsądne, ale w tamtej chwili nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Chwilę później zacząłem pakować swoje rzeczy. Chciałem jechać do Płocka, bo tylko w tym widziałem szansę na uratowanie naszego związku.

Kiedy już byłem gotowy do wyjazdu, nieoczekiwanie usłyszałem dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Jak oparzony wybiegłem w stronę drzwi wejściowych. Gdy się otworzyły, przeżyłem jedną z najwspanialszych chwil mojego życia. Zgasły wszelkie obawy, wyłączyła się każda z przyczyn moich największych lęków.

Nie ujrzałem tam dziewczyny, która jeszcze niedawno wywoływała mój żal i smutek. Te niezwykle oczy tworzyły inne spojrzenie, ta sama twarz zdradzała inne emocje, a ciało zamiast wywoływać opór, z ogromną siłą przyciągało mnie do siebie. Tak oto tuż przede mną stanęło uosobienie mojej nadziei, ukojenia, mojej radości i spełnienia.

Przyglądaliśmy się sobie chwilę w bezruchu, jakbyśmy nie potrafili zrozumieć, że wcześniej mogliśmy być tak ślepi. Nasza ekscytacja zwiększała się z każdą sekundą. Nika niepewnie zrobiła krok do przodu, a to wystarczyło, żebyśmy niemal dramatycznie rzucili się w swoje ramiona.

Wydarzyło się coś niezwykle, wręcz niemożliwego do opisania. Czułem, jakbyśmy wytwarzali jakiegoś rodzaju siłę, która odpycha wszystko wokół nas, a jednocześnie jeszcze bardziej zbliża do siebie.

Nie powiedzieliśmy ani słowa. Ogarnięci ogromnymi emocjami, zaczęliśmy całować się tak namiętnie, jakby nie liczyło się nic poza nami i tamtą chwilą. Jakbyśmy nie widzieli się przez wiele miesięcy... jakbyśmy pokonali cały świat stojący przeciwko nam.

Odniosłem wrażenie, że przez ten krótki moment wyjaśniliśmy sobie więcej, nie mówiąc niczego, niż gdybyśmy odbyli wielogodzinną rozmowę.

Zacisnąłem ręce na jej plecach równie mocno, jak zaciskało się moje gardło. Gdy poczułem jej łzy spływające po mojej szyi, zwolniłem własne blokady i rozkleiłem się tak, jak nie zdarzyło mi się od lat.

- To ty... – usłyszałem – ...ty jesteś moim jedynym.
- A ty moją... nie mogło być inaczej... nie mogliśmy być z nikim innym.

W tamtym momencie zrozumiałem, że przeżyłem całe życie, marząc o chwili, w której przekonam się, czym naprawdę jest ta miłość, o której wcześniej tyle mówiłem... Czym jest absolutna pewność własnych uczuć. Jakby coś mi wiecznie podpowiadało, że stanie się to w dokładnie taki sposób.

Wciąż roztrzęsieni i zalani łzami, trzymając się za dłonie, nie kryjąc żalu i wzruszenia, zaczęliśmy rozmowę.

- Nie mogłam tam zostać. Od chwili wyjazdu czułam, że nie wracam do domu, a opuszczam go. On zawsze będzie dla mnie tam, gdzie będziemy razem.
- Nikuś... Jesteśmy sobie przeznaczeni, jestem o tym przekonany.
- Wiem o tym. Istnieje coś między nami, co jest większe i silniejsze od wszystkich problemów. Zrozumiałam to, gdy nie było cię obok mnie.

– Żadne przyziemne trudności nie zmieniają tego, co przekracza naszą fizyczność – dodałem przejęty.

Tamten moment... to, jak się poczułem i co jej wtedy powiedziałem... był dla mnie pewnego rodzaju przełomem. Zawsze w głębi ducha wierzyłem w wyższą siłę, ale dopiero wtedy nie miałem potrzeby szukania logicznych wytłumaczeń swojego stanu. Przestałem porównywać się do innych i postrzegać swoje uczucia jako efekt fizyczności. Dopiero w tamtej chwili zaakceptowałem niewyjaśnialne i podzieliłem się tym z drugim człowiekiem. Otworzyłem się na duchowość, pierwszy raz naprawdę.

– Po tym, co się stało, czuję się jak kretyn.

– Nie ty jeden...

– Nie wiem, jak do tego doszło, że jakieś pierdoły przysłoniły mi znaczenie naszego związku.

– Mi również. Wystarczyła chwila bez ciebie, żeby zrozumieć, jak bardzo mi cię w niej brakuje. Odruchowo chciałam do ciebie dzwonić i pisać, kiedy cokolwiek przychodziło mi do głowy. Już rozumiem, że nie umiem bez ciebie żyć. Brak twojej obecności odbiera sens wszelkim moim planom.

– To dlaczego nie odebrałaś, jak zadzwoniłem?

– Byłam już w drodze do Warszawy – zaśmiała się.

– Obiecuję zadbać o to, żeby ta obecność była przyjemniejsza niż do tej pory.

Ckliwy nastrój sprawiał, że coraz bardziej poddawaliśmy się trwającej chwili. Nie miały już znaczenia przyczyny naszych kłótni, nie było w nas chęci udowadniania sobie czegokolwiek.

Duchowe zbliżenie z każdą kolejną chwilą pobudzało nasze fizyczne zmysły. Powstrzymałem się przed zerwaniem z niej ubrań, ale szybko zrozumiałem, że nie wytrzymam za długo. Nika, widząc, co się święci, z uśmiechem na twarzy wytrąciła mnie z rytmu.

– Chyba nie spędzimy reszty dnia w domu? Wyjdziemy gdzieś?

Byłem przekonany, że pragnie tego samego co ja, ale najwyraźniej droczenie się było dla niej o wiele bardziej kuszące. Przypomniałem sobie o swoim planie wypadu do centrum i chcąc zachować twarz, po ciężkim przełknięciu śliny z zakłopotaniem jej go przedstawiłem.

– Właściwie chciałem sam to zaproponować. Słyszałem o fajnej restauracji. Co powiesz na kolację i jakiś... deser?

– O! Podoba mi się. – Widząc moje zdezorientowanie, nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Ogarnę się trochę i możemy się zbierać.

Wiedziałem, że obłudnie wyglądająca Weronika będzie dla mnie jedynym deserem, który będę przez cały wieczór mógł zjadać jedynie wzrokiem. Miała na sobie prostą lawendową sukienkę do kolan, którą najwyraźniej ledwo zdążyła kupić w Płocku, bo nigdy wcześniej jej nie widziałem. Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby przewidując moje rozpalenie, ubrała się tak ładnie, aby w głębi ducha nabijać się z mojej widocznej walki z sobą. Miała szczęście, że udawaliśmy się w miejsca publiczne, bo istniało ryzyko, że zamiast gryźć swoją pięść, w którymś momencie zacząłbym gryźć ją...

Po kilkunastu minutach byliśmy już w drodze do centrum. By dać sobie możliwość wypicia alkoholu, skorzystaliśmy z komunikacji miejskiej. Zwykle w autobusach i tramwajach staraliśmy się zachowywać po cichu. Uznaliśmy, że to taki niepisany kodeks etyczny podróżujących wspólnymi środkami transportu. Sami zwykle śmialiśmy się z wyróżniających się dziwaków, których inni muszą słuchać w trakcie jazdy. Tamtego razu to my nimi byliśmy. Zachowywaliśmy się niemal jak w domu. Śmialiśmy się, wygłupialiśmy i gdyby nasza nas ochota na wspólny śpiew, zamienilibyśmy ten autobus w istny festiwal. Mieliśmy gdzieś, co i kto o nas myśli, liczył się wyłącznie nasz radosny nastrój. Znaleźliśmy się we własnym świecie, który zaczynał i kończył się na nas samych, i nie było w nim miejsca na przyziemne reguły.

Ostatecznie na zewnątrz nasze zachowanie chyba nie wyglądało najgorzej, bo w chwilach, w których odrywałem wzrok od Niki, nie zauważyłem, żeby ktoś się przez nas kwaślił. Ludzie reagowali pozytywnie. Odnosiłem wrażenie, że wręcz zarażamy ich uśmiechem.

W końcu dotarliśmy na Śródmieście. Spędziliśmy tam cudowny wieczór, podczas którego wciąż przypominaliśmy sobie, jak wiele dobrego daje nam wspólne towarzystwo. Żadne z nas nawet nie wspomniało o alkoholu, bo czuliśmy, jakby upajało nas własne szczęście. Znów odnaleźliśmy to niezwykle poczucie wyjątkowości, na którym dawniej opieraliśmy nasz związek. Niepozorny wypad na miasto okazał się dla nas niczym wyjęty z bajki. Początkowo miało to być wyjście na kolację, ale ostatecznie nie wróciliśmy do domu do późnej nocy. Spontanicznie wybieraliśmy odwiedzane miejsca.

Spacerując w nocnym blasku świateł miasta i trzymając się za dłonie, czuliśmy się jak romantyczni bohaterowie niezwyklej opowieści. Nastrojowi sprzyjała ciepła wakacyjna aura. Chociaż w którymś momencie zanosiło się na burzę, skończyło się bez deszczu, a błyski na niebie jedynie podkreślały magiczność tamtej nocy.

W trakcie naszej wędrówki snuliśmy piękne plany na przyszłość, wspominaliśmy nasze początki w Płocku i opowiadaliśmy sobie zabawne historie, śmiejąc się przy nich do łez.

Okolo trzeciej nad ranem, gdy zrobiło się już chłodno, przejechaliśmy metrem na Bielany. Tam na pętli autobusowej zorientowaliśmy się, że aby dostać się na drugą stronę Wisły – na naszą Białołękę – musielibyśmy czekać ponad półtorej godziny. Ostatecznie wróciliśmy do domu taksówką razem z przypadkowo poznanym tam facetem, który również przestrzelił z porą kursu nocnej linii.

W domu, nie myśląc o zmęczeniu, wciąż patrzyliśmy na siebie, jakby nie liczyło się nic poza tym, że możemy być razem. Potrafiłbym dokładnie wskazać moment, w którym nasza ekspresyjna radość rozkwitła, zmieniając się w zmysłowość pobudzającą każdy atom naszych ciał do zbliżenia. Wcześniej kochaliśmy się już wiele razy, ale wtedy oboje doskonale rozumieliśmy, że ten, który nadchodzi, będzie zupełnie inny.

W przedpokoju tuż przed drzwiami sypialni stanęliśmy na wprost siebie, jakby każde z nas chciało zagrozić sobą drogę drugiemu. Głęboko zajrzeliśmy w swoje oczy, a nasze uśmiechnięte twarze szybko stały się przejęte i skupione, jakby zachwycone własnym widokiem.

Czułem bicie własnego serca, nadającego rytm wrzącym wewnątrz mnie emocjom. Nie odrywając od niej wzroku, lekko odgarnąłem jej jasne włosy, po czym delikatnie objąłem biodra. Czując drżenie, zapytałem, czy jest jej zimno, na co odparła, że wręcz przeciwnie. Zrobiła krok do tyłu i oparła się o ścianę, a ja zbliżyłem się do niej, żeby tuż po tym subtelnie pocałować jej lekko rozchylone usta.

Przeżywaliśmy tamten moment, jakby wokół nas płonął cały świat, a my, walcząc z losem, zamienialibyśmy swoje ostatnie chwile w najwspanialsze, jakich kiedykolwiek mogliśmy doświadczyć. Każdy gest był delikatny, każdy ruch był odpowiedni, wszystko było jak wyjęte ze snu, co pozwalało na przekraczanie znanych nam sensualnych granic przyjemności.

Kiedy nasze usta się rozdzieliły, żadne z nas nie mogło nic wypowiedzieć. W zdumieniu przyglądałem się jej niesamowitym oczom, których szerokie źrenice otwierały przede mną podwoje raju.

Nika przełożyła jedną z nóg tuż za moją i energicznie przyciągnęła do siebie, zupełnie jakby w uścisku naszych łydek znajdowała ujście wciąż rosnącego napięcia. W tej samej chwili poczułem, jak palce jej dłoni odszukują moje, po czym delikatnie ocierając się opuszkami, znajdują miejsce, żeby wsunąć się pomiędzy.

Podniosłem jej rękę i tuż przy jej twarzy żarliwie przycisnąłem do ściany. W tym geście z kolei ja znalazłem chwilowy upust tych intensywnych emocji. Ulegając pożądanemu, drugą dłoń spokojnie zsunąłem w dół i subtelnie głaskałem jej udo, żeby przy którymś muśnięciu zahaczyć jej lekką sukienkę i wolno ją unosić, odkrywając kawałek po kawałku jej zgrabne nogi.

Nasze spojrzenia nie rozdzielały się nawet na chwilę, gdy palce połączonych rąk wolno się rozplatały. Nika zamknęła oczy i z ciężkim oddechem, w bezruchu wyczekiwała sygnałów z kolejnych miejsc wrażliwych na dotyk. Moje uwolnione od uścisku palce powoli zniżały się, delikatnie gładząc każdy centymetr jej smukłej sylwetki – od wzniesionej dłoni, przez nadgarstek, przedramię, dalej pierś i talię.

Jej dłonie zacisnęły się za moją głową, a moje na jej odkrytych udach. Zbliżyłem się do niej tak, jak tylko mogłem, i wciąż opartą o ścianę uniosłem nad ziemię, żeby całując i zwilżając językiem jej szyję, wnieść ją do naszej sypialni.

Ułożyłem rozpalone ciało ukochanej na naszym łóżku, po czym zmysłowo pieszcząc jej aksamitnie gładką skórę, zupełnie jakby pierwszy raz z ogromnym przejęciem badawczo odkrywałem każdy fragment jej kobiecości. Nasz namiętny dotyk doprowadzał nas do stanu narkotycznej euforii. Poddaliśmy się niewidzialnej energii, jaka tworzyła z nas duchową i fizyczną jedność.

Cielesna przyjemność, jakiej ulegliśmy, była jedynie niewielką cząstką intymnego aktu, w którym równocześnie brały udział nasze dusze. Było to jedno z najwspanialszych, najbardziej wyniosłych i intensywnych przeżyć, jakich doświadczyłem w swoim życiu.

Nie mogłem przy tym oprzeć się poczuciu, że moment, w którym moje serce przestanie bić dla niej, będzie tym, kiedy przestanie na zawsze. Kolejny raz odnosiłem wrażenie, jakby od narodzin celem mojego życia było odnalezienie jej wśród tego nieprzeliczalnego, bezbarwnego tłumu i przeżycie z nią trwającej właśnie chwili.

Kiedy zamykałem oczy, moja wyobraźnia tworzyła niezwykle obrazy. Czułem się wspaniale, ale mój stan był bliski odurzenia. Takie uczucia były mi wtedy kompletnie nieznane.

Kiedy Nika wyszła do łazienki, ja udałem się na balkon i wykorzystując każdy podmuch chłodnego powietrza, powoli wracałem do siebie. Przyglądając się gwiazdom, rozmyślałem o źródle niewytłumaczalnej siły, którą wciąż w sobie czułem.

- Robi, co się dzieje? – zapytała po chwili, nieoczekiwanie przerywając moją zadumę.
- Nic takiego.
- Jesteś smutny?
- Wzruszony – odparłem, spoglądając na nią zaszklonymi oczami.

Objęła mnie i przez chwilę patrzyła razem ze mną na niebo.

- Chodźmy już spać – zaproponowała, gładząc mnie po ramieniu.
- Dobrze, księżniczko.

Wróciliśmy do łóżka, po czym wtuleni zasnęliśmy jak dwójka niemowląt.

O poranku obudziłem się pierwszy. Przyglądałem się prześlicznej twarzy ukochanej, gdy jeszcze spała. Lekko potargane, długie włosy jedynie podkreślały jej urodę. Taką lubiłem ją najbardziej – naturalną, bez żadnego makijażu i zadbanych fryzur. Czułem, jakbym w ten sposób odkrywał obszar jej prywatności, którego nikt inny wcześniej nie poznał.

Spędziłem tak chyba z kilkadziesiąt minut i mógłbym nawet cały dzień, myśląc tylko o niej. Nie istniało nic, co mogłoby mi sprawiać równie przyjemne uczucie jak widok miłości mojego życia w naszym wspólnym łóżku.

Otworzyła w końcu oczy, a nasze złączone spojrzenia w niewielkim ułamku sekundy oddały więcej, niż ktokolwiek mógłby wyrazić słowami.

- Dzień dobry, kochanie.
- Cześć... Od dawna nie śpisz? – zapytała zmęczonym głosem.
- Prawie godzinę.
- O matko... to czemu nie wstałeś albo mnie nie obudziłeś?
- Miło mi się leżało. Mogłem pomyśleć w spokoju.
- Nad czym tak rozmyślałeś? – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.
- Nad tym, jak wspaniała jesteś i jak wiele wnosisz do mojego życia...
- Poranne słodkości?

- No dobra, o tym, jak uciszyć twoje chrapanie i powstrzymać ślinotok.
- Nieprawda! – prychnęła, powstrzymując śmiech.
- Tak na poważnie, to głównie nad tym, że chciałbym pokazać ci kilka fajnych miejsc.
- Takich jak przed snem? – Nie wytrzymała i roześmiała się w głos.
- Też... z wielką chęcią... – uśmiechnąłem się od ucha do ucha – ...choć bardziej miałem na myśli miejsca, które zaoferują nam trochę spokoju.

- Proponujesz wycieczkę...
- Proponuję wakacje.
- A z czego wyczarujesz urlop?
- Nawet jeśli szef będzie robić problemy, pamiętaj, że mam gadane i przekonam go, żeby zgodził się w trosce o moją efektywność.

- Nie wiem, czy to przejdzie. Myślę, że zakładasz bardzo optymistyczny wariant.
- Powiem coś w stylu, że wakacje są raz w roku, a jeśli nigdzie teraz nie wyjadę, to do następnych wypalę się zawodowo. W ostateczności zostaje urlop bezpłatny i też sobie jakoś poradzimy.

- No dobrze, a pieniądze? Niewiele ich odłożyliśmy.
- Nie przejmuj się, coś wymyślimy.
- A gdzie chcesz jechać? Zakładam, że masz już jakiś plan.
- Oczywiście w góry. Dobrze wiesz, że od zawsze uwielbiałem tamte strony. Jestem pewien, że i ty je pokochasz.

Weronika nie miała możliwości zwiedzić południa Polski, a ja z kolei bywałem tam co roku od wczesnego dzieciństwa. Z nie do końca jasnych mi przyczyn, odkąd sięgałem pamięcią, widok gór wzbudzał we mnie niesamowite odczucia. Znałem tam mnóstwo pięknych miejsc. Uznałem, że muszę pokazać je swojej ukochanej.

- Jeśli wiesz, co robisz, piszę się na to. Załatw, co trzeba, i jak tylko się uda, jedźmy. Trzymam kciuki! – Jej głos był radosny, zareagowała z większym entuzjazmem, niż mogłem przypuszczać.

- Uda się, na pewno – powiedziałem z przekonaniem.
- Tylko dobrze się przygotuj. Zorganizowanie wolnego od pracy tuż po jej rozpoczęciu to spore wyzwanie, dla twojego szefa również.

- Nie będę zwlekał, porozmawiam z nim, jak tylko będzie do tego okazja.

– Zawsze chciałam zobaczyć góry, a po twoich opowieściach nie mogę się doczekać tych wszystkich widoków. Cudownie będzie się tam zregenerować.

– Dla mnie to twój widok będzie tam najwspanialszy.

– E... to chyba to południe jest trochę przereklamowane – odparła uśmiechnięta.

Zanim zdążyłem zareagować, Nika wstała i zaczęła się ogarniać, a ja zostałem jeszcze przez jakiś czas w łóżku. Leżąc na plecach, tak jak po jej wyjeździe, wpatrywałem się w sufit. Niesamowite, jak znów szybko zmieniły się okoliczności... Jak przeobraziły się moje myśli. Kolejny raz zastanowiłem się nad tym, jak się czuję w naszym związku.

Tylko przy niej moje życie miało sens. Wyłącznie z nią mogłem się nim cieszyć i dzielić. Pozwalała mi stawać się człowiekiem, jakim zawsze chciałem być – znajdującym spełnienie w każdym kolejnym dniu, czującym szczęście na wspomnienie poprzedniego, odbierającym każdą godzinę życia jako wyjątkową i znajdującym wielką wartość w zwykłych codziennych czynnościach. Nie rozumiałem, jak mogłem być tak otępiały, że zapomniałem o tym przy kilku wyolbrzymionych problemach. Niedawna wizja naszego rozstania sprawiła, że zdecydowałem się zrobić wszystko, żebyśmy mogli razem się zestarzeć.

Już rozumiałem, że nasz związek był dla mnie całym światem, który jak słońce rozświetlał każdy uśmiech Weroniki... wysnioną krainą, w jakiej środowiskiem było jej zdrowie, każda z cech jej osobowości tworzyła wyjątkową naturę, nastrój zaś wyznaczał porę roku. Byłem w nim odkrywcą, archeologiem i aktywistą broniącym przyrody.

Dalszy plan działań zapisywał się w mojej głowie z każdą kolejną myślą. Wyjazd początkowo miał być formą relaksu, jednak postanowiłem zamienić go w jedno z najważniejszych wydarzeń w naszej historii. Miałem całkowitą pewność, że do pełni szczęścia brakuje mi zamiany naszego związku w małżeństwo.

Naprawiłem własną łajbę. Problem był zdecydowanie mniejszy, niż myślałem. Kiedy w końcu pozbyłem się usterki, znów poczułem się bezpieczny. Już bez żadnych obaw mogłem płynąć dalej, a pokonana trudność sprawiła, że doceniłem wartość tego, co od dawna miałem.